NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 29. | Wabrzeźno, sobota 18 lipca 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 7, wiersz 15—21.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do nas przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie ich. Iżali z ciernia zbierają jagody winne, albo z octu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucono. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie: wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca Mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do Królestwa niebieskiego.

Nauka z ewangelji.

Kogo rozumieć należy przez „fałszywych proroków".

Są nimi najprzód rozsiewacze błędnych nauk i fałszywi doradzcy. „Fałszywi" prorocy okazują w słowach i naukach łagodność, prostotę, wyrozumiałość i głoszą wszędzie wolność wiary, jest to ich odzienie owcze. W sercach ich jednak gości nienawiść, pycha, duch niezgody, chciwość, która w gminie wiernych Chrystusowych szerzy zgorszenie, spustoszenie i prześladowanie.

Poczem poznać można fałszywych proroków?

Poznać ich łatwo po ich czynach, gdyż złe drzewo złe tylko owoce rodzić może. Patrz tylko na ich życie, przyjżyj się dokładniej ich postępowaniu, a przekonasz się, że to są zepsuci, pozbawieni moralności obłudnicy, przestrzegający jedynie pozorów uczciwości, aby tem łatwiej szerzyć jad i zarazę. Potem ich łatwo poznasz; prócz tego po zamiarach, a zamiarem ich jest jedynie przewrócić ład Boży i popuścić cugle żądzom i pożądliwościom cielesnym i w niczem nie hamować im zapędów.

Czemu Pan Jezus mówi: Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone?

Przez to chce powiedzieć, że już ten, kto nie uczynił nic dobrego, potępionym zostanie. Dla tego też wkrótce potem dodaje: Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! (t. j. kto ustami, ale nie sercem wyznaje, iż jest mym sługą), wejdzie do Królestwa niebieskiego; lecz ten, co pełni swe powinności, wykonywa przykazania Ojca Mego, ten tylko będzie godnym nieba. Staraj się przeto, miły czytelniku, pełnić wolą Bożą, zastosuj wszystkie swe uczynki do tego, co ci poleca wiara, a nie ominie cię nieba.

Słowik.

Ojczyzną słowika jest cała Europa i Azja. Przyroda zawsze hojna i w darach swych rozmaita, ozdobiwszy bogatemi, aż do podziwienia farbami ptaki gorących części świata, talent śpiewania, czyli raczej zbiór wszystkich talentów na jednego przelała słowika. Jakoż pienia skowronków, szczygłów, kosów, drozdów, kanarków i t. d. póty tylko są miłe, póki słowik milczy; lecz gdy się ten odezwie, gasną wszystkie, i nie masz nikogo, coby harmonijnych, ciągłych, a prawie zawsze nowych pełnych najprzyjemniejszych spadków i odmian pieśni, nad głosy innych ptaków nie przeniósł. Zwyczajny czas śpiewania słowika jest od początku wiosny, gdy się liście na drzewach rozwijać poczynają, aż do letniego przesilenia dnia z nocą: „Na święty Wit, słowik cyt", chowany w domu, przez dziewięć miesięcy prawie ciągle śpiewać nie przestaje! Lecz nie wszystkie słowiki równie pięknie śpiewają. Są spostrzeżenia, że pienia słowików w niektórych okolicach wdzięczniejsze są niż u innych, drobne te odmiany zależą bądź to od klimatu, lub pokarmu. Z miesiącem czerwcem słowik dziki śpiewać przestaje, wdzięczny jego głos zamienia się w chrapliwe kwokanie.

Lubisz słowika, gdy w noc majową,
Pieśń jego płynie ponad dąbrową,
I z tchnieniem wiatru, co w liściach dysze
Ciebie, dziecino, do snu kołysze.

Lecz pewnie nie wiesz, dziecko kochane,
Że gdy ty tulisz oczy zaspane
I śnisz o małych aniołkach w niebie,
Słowik się wtedy modli za ciebie.

Bo ten skrzydlaty mieszkaniec wioski,
Słowik śpiewakiem jest Matki Boskiej.

On na część Marji, cudnemi słowy,
Wydzwania w ciszy swój hymn majowy,

I niestrudzony, z nocy do świtu,
Śpiewa Jej chwałę pełen zachwytu,
A Matka Boża ptaszynie rada,
Słucha tych modlitw, co on Jej składa;

Słucha tych śpiewów i cudnych treli,
Jakby niebieskiej jakiej kapeli;
I błogosławi was, dziatki lube
Że nie czyhacie na ptaszka zgubę.

Więc cyt, pacholę! nie płosz słowika!
Lecz gdy cię dojdzie jego muzyka,
Klęknij przed Matki Boskiej obrazem,
I módl się kornie z słowikiem razem.

Pobłogosław.

Pobłogosław, dobry Panie,
Naszą pracą koło chleba,
Aby praca na tym łanie,
Wyszła nam na korzyść nieba.

Bo Ty, Jezu, biedny byłeś,
Wiesz co nędza, głód, niedola,
Na chleb ziemi ten patrzyłeś,
Więc błogosław z chlebem pola.

Oddal od nas wszystkie kary,
Niech dobrobyt się rozkwita,
Pokój miłość owoc wiary,
W naszym ludzie, sercach świta.

Niech tem chlebem lud Twój żyje,
W dobrobycie w swoim kraju,
Serce jego tobie bije
I oddycha szczęściem raju.

Mściwa mumja.

Echa śmierci przedwczesnej i niespodziewanej lorda Carnraona, którego kosztem i staraniem odkryto grobowiec faraona Tutankhamena w Dolinie Królów pod Luksorem, wciąż jeszcze odzywają się w prasie europejskiej, a przy tej sposobności wychodzi znów na jaw historja słynnej mumji brytyjskiegp Muzeum w Londynie, o której wspominano już raz mianowicie po strasznej katastrofie olbrzymiego parowca oceanowego „Titanic" w 1912 r.

Mumja ta oznaczona numerem 22,542 w katalogu słynnego Muzeum, zawierała ciało wielkiej kapłanki świątyni Amen — Ra w Tebach o stu wrotach, zmarłej przed pięciu tysiącami lat.

Anglik, który nabył jej sarkofag, był ciężko ranny podczas otwierania go i musiał uledz amputacji całej ręki. Inna osoba, dozorująca mumję w podróży, przybywszy do Kairu, dowiedziała się tam o całkowitej stracie swego majątku i zmarła ze zgryzoty. Trzecia, której znów powierzono opiekę nad mumją, popadła nagle w nędzę, a czwartą zamordowano.

Fotograf zdejmujący fotografję z malowideł, znajdujących się na wieku sarkofagu, ujrzał na wywołanej kliszy fotograficznej twarz żywą i zmarł w krótce potem.

Osoba opiekująca się mumją w drodze do Anglji, zmarła nagle, a oficjalista, wstawiający ją w Muzeum Brytyjskiem, zranił się ciężko.

Kustosz Muzeum, Fletcher, zwróciwszy uwagę pewnego uczonego i inżyniera na nieszczęścia, spotykające osoby, mające do czynienia z niesamowitą mumją, nie przeżył długo swego opowiadania, ze wspomnianych zaś jego słuchaczów, którzy wydrwili przypisywaną przez Fletchera owej mumji mściwość pozagrobową, pierwszy popełnił samobójstwo, drugi zaś poranił się ciężko.

— Od chwili, gdy dokonałem tej fotografji, wzrok mój zaczął słabnąć i zaniewidziałem.

Moja modlitwa.

W ptaszęcym śpiewie,
W piorunów gniewie
Słyszę Twych ust wołanie...
W uśmiechu zorzy
Twój uśmiech Boży
Widzę i kocham Cię Panie.

W modrym lazurze
Przeczuwam w górze
Twe oczy miłujące.,
A słońca złota
Słodka pieszczota —
To Twej dobroci słońce...

* * *

Daj mi pogodne serce,
Jak roześmiany poranek;
Daj mi pachnącą duszę,
Jak kwitnący pęk macierzanek...

Daj mi leśnego źródła
Czystość i głębię bezdenną,
U stóp Twych, jak słońca promień
Składam mą duszę promienną.

Daj mi radosne myśli,
Jak motyli zalotne roje...
U stóp Twych jak leśnę kwiaty
Składam serce cierpiące moje.

Prof. J. W. Wawro.

Św. Wincenty a Paulo.

(19 lipca.)

Rodzice św. Wincentego posiadali skromny majątek we wsi Gaskonji we Francji. Wincenty przeto nie mógł liczyć na to, że rodzice dadzą mu całkowite utrzymanie w szkołach, zwłaszcza, że prócz niego pozostawało do wyposażenia jeszcze pięcioro rodzeństwa. Ukończywszy cztery lata we francuskiej szkole, postanowił stanąć na własnej stopie i nie być ciężarem dla rodziców. Umysł miał bystry i chwytny, do życia zaś przywykał od młodu ostrego i surowego. Zdobył sobie posadę domowego nauczyciela i na tem stanowisku pozostając, sam się też kształcił aż został wyświęcony na kapłana.

W życiu kapłańskiem przeznaczył mu Pan Bóg szczególniejsze posłannictwo; wprzód je-

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

29) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

Naciągnęła łuk, strzała świsnęła i jeden z pchających taran podniósł w górę obie ręce i padł. A z drugiego okienka wyleciała druga strzała i ugodziła jednego z wodzów, który na koniu jechał obok taranu. Ksiądz Wszerad też zmierzył i zwalił z nóg jakiegoś olbrzyma, który ciągnął z wszystkich sił koła taranu. Odtąd strzały za strzałami padały i każda z nich niosła śmierć, wywołując straszne wrzaski i przekleństwa. Na próżno łucznicy mierzyli najstaraniej w otwory okienek naprózno kusza obsypywała gradem kamieni wieżę. Na szczęście ciemno się robiło i otworów w okiennicach dobrze nie było widać, bo wielu łuczników usiłowało ciągle do nich strzelać.

Jakoż wpadło niemi kilka strzałów z ogromną siłą i jedna z nich zerwała księdzu czapkę z głowy, a druga zraniła Świętochnę w rękę zdarłszy z niej skórę, inne utkwiły w murze, lub odbiwszy się od niego, zbrzękiem spadały na posadzkę.

W końcu niewolnicy przetrzebiani strzałami z wierzy rzucili taran na środku drogi i uciekli, pozostawiwszy kilku Towarzyszów trupem. Czas już był wielki bo niewiasty ostatnie strzały kładły na cięciwy, a Miłosława zbierała już te, które wpadły przez okienko.

— Chwała Bogu! mrukneła Małgorzata — ale jeżeli wrócą co my zrobimy? Nie mamy więcej jak dziesięć strzał... Idź Miłosława i poszukaj... może w kuchni jest ich jeszcze troche. Zn dużo popsułyście po próżnicy strzał, nie trafiających nikogo. Moja ani jedna nie chybiła.

Miłosława pobiegła i wróciła niosąc w ręku mały pęczek strzał:

Więcej niema — rzekła:

Dobrei to. Dalej do okienka: wracają znowu. Jakoż świeża gromada ze czterdziestu niewolników pędem biegła ku taranowi i poczęła go gwałtownie popychać ku wierzy. Noc, a raczej mrok już zapadł i wśród drzew, między które teraz weszli nieprzyjaciele ze swem narzędziem, kół nie było ich widać, słychać było tylko głuche dudnienie kilkudziesięciu nóg ludzkich i skrzypu olbrzyma i nawaływanie się wzajemne niewolników. Gdy wyszli na koniec z drzew, taran był odalony od wieży zaledwie na kilkanaście kroków. Sypnęły się z wieży strzały, ten i ów padał z głuchym jękiem, lub przekleństwem, ale taran się ciągle posuwał. Czy wskutek wrażenia wywołanego grożącem niebezpieczeństwem, czy z powodu ciemności dość, że nie każda strzała trafiła, jeden tylko ksiądz Wszerad strzelał rzadko, ale nigdy nie chybił.

Na koniec Małgorzata ostatnie strzały wypuściła i wołała:

— Nie ma która z was strzały:

Nie? nie mam?

Wielki Boże przepadliśmy: jękła Bogna siadając na ziemie.

Jesze nie: ozwał z ciemnej izby jakiś nieznany, gruby chrapliwy głos i długa czarna postać i zarysowała się na białym murze.

XVI.

Podziemne przejście.

Na głos ten, na widok tajemniczej postaci, która tak nagle, Bóg jeden wie, zkąd się zjawiła, dreszcz trwogi przeszedł wszystkie kobiety. Stały jak skamieniałe, zapominając o niewolnikach, o grożącem im niebezpieczeństwie, o zbliżającym się taranie. Nawet ksiądz Wszerad się przeraził i szeptał:

Wszelki duch Pana Boga chwali!

Nakoniec pierwsza Małgorzata odzyskała przytomność. Przez głowę mignęła jej jak błyskawica myśl; że nieprzyjaciel dostał się do wieży. Chwytając więc za topor, który koło niej stał, zawołała:

— Kto tu?

— Nie lękajcie się dziedziczko, ozwał się głos — jam jest niewiastą, co w boru siedzi. Jędzą mię nazywają. Przyszłam wam z pomocą, a którędy, później powiem, bo teraz nie ma na to czasu. Jedno patrzeć, jak poczną zbóje taranem bić w mury- Oto strzały, pęk duży strzał: bijcie ich, strzelajcie!

To mówiąc rzuciła z brzękiem na posadzkę gruby pęk strzał i zawołała:

— Ja idę na dół do kuchni, do ognia, uwarzyć gorącej smoły, com ją ze sobą przyniosła, a wy tymczasem strzelajcie do niewolników. Śmiało, nic wam nie zrobią, dopóki ja żywa jestem.

Rzekłszy to, znikła na wschodach, prowadzących na dół.

Tymczasem i zewnątrz wieży dochodził coraz wyraźniej turkot i skrzyp zbliżającego się taranu i krzyki niewolników:

— Naprzód pchaj mocno! jeszcze trochę! jeszcze trochę!

Słowa te przywróciły niewiastom przytomność; chwyciły za strzały porzucone przez Jędzę, nasadziły je na cięciwy łuków i znowu śmiertelne ciosy częstować poczęły nieprzyjaciela. Co chwila ktoś trafiony z jękiem lub przekleństwem padał na ziemię, ale zażartość oblegających była teraz tak wielka, że nie zważając na nic, taran pchali coraz dalej, coraz bliżej. Na miejsce tych co polegli, zjawiali się nowi, wygrażali pięściami, krzyczeli:

— Wywieszamy was wszystkie co do nogi! upieczemy na wolnym ogniu! skórę z was zedrzemy żywcem!

Zbliżyli się już tak, że strzały im nie wiele szkodzić mogły, gdyż chcąc do nich mierzyć, trzeba było okiennice otworzyć i wychylić się dobrze na zewnątrz, czego bez niebezpieczeństwa uczynić nie można było, gdyż łucznicy i kusza obrzucały ciągle całą wieżę gradem wszelkiego rodzaju pocisków. Wielkie kamienie z taką siłą uderzały w okiennice, że te jęczały jak żywe i mur wewnątrz łupał się kawałami.

Pani Małgorzata widząc bezskuteczność w ten sposób prowadzonej obrony, przestała strzelać i oparła się o mur szepcąc:

— Na nic się wszystko nie zda.

— Słychać już było rozkazy:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dnak wypróbował go wszkole doświadczeń. Kiedy w. r. 1605 wyprawił się Wincenty w podróż do Marsylji, okręt na którym jechał, napadli korsarze. Wywiązała się walka; przewaga jednak była po stronie muzułmańskich korsarzy, którzy też zrabowawszy i spaliwszy okręt, chrześcijan skrępowali i odwieźli do Tunisu, by tam na rynkach wysprzedać ich jako niewolników.

Tak więc Wincenty, prócz rany którą odniósł w tej walce morskiej, dostał się w moc jakiegoś rybaka, który znów odsprzedał go pewnemu lekarzowi. Lekarz obchodził się z nim bardzo łagodnie, ale był to tylko podstęp. Chciał bowiem przez takie postępowanie i przez zaofiarowane Wincentemu bogactwa, odwieść go od wiary katolickiej i skłonić do przejęcia mahometenizmu. Święty zapewnił sobie pomoc niebieską przez szczególniejsze nabożeństwo do Najśw. Panny Marji. Po śmierci lekarza Wincenty teraz już poraz trzeci dostał się w służbę odstępcy od wiary Chrystusa. Swoją łagodnością i chrześcijańską miłością zdołał Wincenty pozyskać dla Wiary św. swojego pana. Razem znim powrócił do Francji i odzyskał wolność.

To jedna próba, przez jaką przeprowadził Bóg św. Wincentego. Druga kto wie, czy jeszcze nie cięższa, bo dotykająca jego dobrego imienia. Po powrocie z Rzymu do Paryżu współlokator jeden św. Wincentego posądził go o kradzież. Przez sześć lat ciążyło nad nim to hańbiące posądzenie, św. zaś broni się tylko temi słowy: „Bóg wie Prawdę". Nareszcie po sześć latach właściwy przestępca dręczony wyrzutami sumienia, przyznał się do winy.

Drugi okres w życiu św. Wincentego to okres żarliwej jego pracy duszpasterskiej: został naprzód proboszczem w Clichy. w przedmieściu paryskiem, a przytem podjął się wychowania dzieci hr. Kordeusza. Poznawszy opłakany stan wieśniaczego ludu i nieznajomość jego podstawowych prawd religji katolickiej, postanowił oddać się pracy nad ludem. Organizuje więc drużynę misyjną i rozwija apostolską działalność.

Wnet cała okolica została przemieniona. Niebawem za zezwoleniem arcybiskupa Paryża założył zgromadzenie ks. Misjonarzy. Zgromadzenie to od klasztoru św Łazarza z Paryża nazywa się Łazarzystami. Św. Wincenty oprócz tych rekolekcyj, które podejmował dla wszystkich stanów, poświęcał się rownocześnie pracy nad galernikami. Byli to zbrodniarze których sprawiedliwość ludzka za ich występki przykuła do wioseł na galarach. Św. starał się im złagodzić ich los, pocieszał i pouczał, niejednemu uzyskał zwolnienie, za niejednego sam się ofiarował przykuć dobrowolnie do wioseł, by ten mógł powrócić do swoich. Jeszcze jeden kwiat jego apostolskiego ducha, który tak wspaniale się rozwija i takim blaskiem jaśnieje — to Siostry Miłosierdzia, Szarytki. On również założył i przepisał im regułę. Dziś rozprzestrzeniły się one po całym świecie niosąc wszędzie po domach prywatnych i po szpitalach pociechę i opiekę w chorobie i podnosząc dobrem słowem na duchu. Nadzwyczajna, usilna praca połączona wraz z ostrem umartwieniem przyczyniła się do dolegliwych chorób. jakim musiał podlegać przez ostatnie 11 lat. Doszedł jednak do pełni wieku, bo umarł mając lat 85. 27 sierpnia 1660.

ROZMAITOŚCI

W jaki sposób można być szczęśliwym?

Znany włoski uczony, Paweł Mantegarra, napisał dzieło „Sztuka czynienia siebie szczęśliwym". Książka ta jest interesująca i bardzo obszerna, pełna trafnych i racjonalnych myśli, z których małą cząstkę podajemy poniżej. Dwunasty rozdział jest zatytułowany: „Prawo szczęścia" i zawiera następujące paragrafy:

Że szczęście jest taką rzadkością, jest więcej winy ze strony ludzi, aniżeli stosunków.

Tak jak dwoje ludzi może być podobnych do siebie jak dwa liście, lub dwa ziarnka piasku, tak dwóch podobnych zdań o szczęściu niema.

Każdy powinien być szczęśliwy na swój sposób, nie podług szablonu stosując się do innych.

Prędko i napewno będzie się szczęśliwym, jeśli jako główny warunek naszego osobistego szczęścia postanowimy sobie uszczęśliwienie drugich.

Szczęśliwy nie wymaga od drugich niczego, nie niepokoi i nie przeszkadza innym, lecz przeciwnie — roztacza dokoła siebie dobroć i wesołość.

Gdyby ludzie umieli być szczęśliwymi, wiele dzisiejszych urządzeń byłoby zbytecznemi, począwszy od sióstr miłosierdzia, aż do policjantów, od lekarzy do żebraczych listów.

Dzieci są szczęśliwe, ponieważ nie myślą o swojem szczęściu; dorośli zaś nie, dlatego, bo za wiele troszczą się o nie.

Jeśli kto szczęście swoje skoncentruje w jednym kierunku, ułatwia przez to sztukę posiadania szczęścia, ale iłatwo może zbankrutować.

Tak jest w naturze wszystko żyjące od poczynania się jest małem, ale do rozwoju swego potrzebuje dobrych warunków i dużo ciepła — tak również musi być ze szczęściem.

Zamiast patrzeć na siebie, patrz wkoło i za siebie.

Nadzieja jest wekslem na szczęście i dopóki termin nie zapadnie, ma on wszędzie na świecie powodzenie.

Jeśli nie masz domu, gromadź kamienie; jeśli nie masz kamieni pod budowę, to rysuj plan na papierze. Każdy powinien mieć w myślach plan, cel.

Nie ze wszystkich kwiatów rodzą się owoce, ale mimo to są one piękne i pełne woni.

Szczęście daje zadowolenie nietylko w czasie teraźniejszym, lecz daje nadzieję i na przyszłość.

Jeżeliby szczęście miało jaki herb, zaznaczyłbym na nim wiecznymi znakami trzy słowa, które zawierają dla mnie sztukę i filozofję szczęścia: Przy małem wiele.

Skarb rzymski w Londynie.

Przy kopaniu fundamentów, pod nowy hotel, mający stanąć na miejscu rozebranego, przy Russel Square, niemal w środku, Londynu, jeden z robotników znalazł na głębokości siedmiu stóp pudełko metalowe, zawierające około 500 srebrnych monet rzymskich. Znalezione monety zachowane są doskonale. Na wielu z nich widnieje głowa, otoczona wieńcem wawrzynowym, albo też w hełmnie, równających się wielkością sześciopensowym monetom angielskim. Jak twierdzą numizmatycy, monety te bite są pomiędzy 320 i 324 rokiem ery naszej, przez mennicę rzymską w Tremirze na potrzeby armji rzymskiej, zajmującej podówczas Anglję.